

AUTORKA BESTSELLEROWEGO
ALIBI NA SZCZĘŚCIE

Anna Ficner- Ogonowska

Czas pokaże

Wzruszająca
i mądra powieść o tym,
że wszystko w życiu ma
swoją sens i zawsze jest czas
na miłość. Polecam!

Agnieszka
Więdołocha

znak

Anna Ficner
Ogonowska

—
Czas pokaże

Wydawnictwo Znak
Kraków 2015

C^{zas...}
Czas...
Czas...

Popędzała w myślach czas, ponieważ płynął niezwykle wolno, a tymczasem mróz chwycił bardzo szybko. Było przeraźliwie zimno. Zerknęła na zegarek ukryty pod mitynką z owczej wełny. Nie mogła uwierzyć, że odkąd wyszła z uczelni, nie minął nawet kwadrans. No, chyba że mróz uszkodził mechanizm zegarka. Czuła się tak, jakby tkwiła na tym lodowatym wygwizdowie już blisko godzinę. Obniżająca się wciąż temperatura sprawiała, że zaczynała się coraz bardziej denerwować. Nigdy nie mogła pojąć, z jakiego powodu Nela hołdowała idiotycznej zasadzie: „nie oddawaj kolokwium przed czasem”, zawsze bowiem kończyła pisać jako pierwsza, a jej prace były zawsze bezbłędne, na maksa, czyli maksymalną liczbę punktów. Nela – najlepsza studentka na roku. Inna od wszystkich. Wyróżniała się czymś, co w pierwszej chwili bardzo trudno zdefiniować.

Gdy jeszcze jej nie znała, na początku pierwszego roku, uważała, że ta w jednej chwili piękna, a w drugiej całkowicie niepozorna dziewczyna po prostu zadziera nosa. Potrzebowała czasu, jakieś pół roku, by zrozumieć, iż to, co na początku znajomości wydawało się jej zarozumiałstwem, w istocie rzeczy było oznaką zamknięcia w sobie, a także przejawem ogromnej skromności. Im

dłużej znała Nelę, tym bardziej ją podziwiała. Nela była geniuszem na roku. Nie miała sobie równych. Biła wszystkich na głowę z każdego przedmiotu.

Doskonale zapamiętała moment, w którym zobaczyła Nelę po raz pierwszy. Zarówno wtedy, jak i dziś dziewczyna zwracała na siebie uwagę dwiema cechami: urodą i tuszą. Uroda Neli zapierała dech w piersiach, natomiast tusza pozwalała ten dech bez przeszkód odzyskać. Nela była pięknoscią. Puszystą pięknoscią. Jej bladą twarz otaczała burza ognistych loków, której płomień uspokajały i ochładzały zielone oczy. Owal twarzy doskonale komponował się z resztą postaci. Jednak Nela wcale nie sprawiała wrażenia osoby przysadzistej. Apetycznie okrągła, kojarzyła się raczej z pachnącym pączkiem.

Uśmiechnęła się na myśl o przyjaciółce i pociągnęła nosem, po czym dotknęła jego czubka, by sprawdzić, czy na pewno wciąż stanowi integralną część twarzy, gdyż przestawała go czuć. Niezbyt mądrze postąpiła, od razu wychodząc na zewnątrz. Chciała odechnąć po kolokwium i poczekać tu spokojnie na Nelę. Zawsze na nią czekała. Wiosną i jesienią miało to mnóstwo uroku, a w miesiącach zimowych stawało się nie do zniesienia. Nela jednak, nie bacząc na porę roku, niezmiennie wyczekiwała słów: „dziękuję państwu, proszę odłożyć długopisy, czas się skończył”. Była swoistym zbiorem różnych zasad, bardzo życiowych, a chwilami bardzo nieżyciowych, których niestety rygorystycznie przestrzegała. Nie tylko w zdrowiu, ale i w chorobie. Na szczęście z biegiem czasu, to znaczy, im lepiej poznawała Nelę, jej tolerancja wobec przyjaciółki stawała się coraz większa. Mimo to równie tak samo często zastanawiała się, dlaczego ta bardzo inteligentna dziewczyna czasami potrafi być tak oderwana od rzeczywistości, zupełnie nieprzystosowana do otaczającej ją współczesności.

Dziś jednak było jej zbyt zimno, by głowić się nad tym charakterystycznym dla przyjaciółki rozdzieleniem osobowości. Poza tym każde dziwactwo Neli z pewnością miało dobre wytłumaczenie. Suma wszystkich cech Neli czyniła z niej kogoś naprawdę wyjątkowego. Kogoś, kto nigdy nie przejmie się tym, co ludzie sobie pomyślą, bo uważa, że najważniejsze jest to, co sami sądzą. Właśnie tę zaletę ceniła w przyjaciółce najbardziej.

Z budynku uczelni wychodzili ludzie z roku, żegnając się zdawkowym, zamarzającym w styczniowym powietrzu „cześć”, „pa” lub „do zobaczenia”. Odprowadzała wszystkich beznamietnym wzrokiem, myśląc o tym, że choć przed czasem, to jednak oddali niekompletne i pełne błędów prace. Zresztą pewnie tak jak ona. W jej odpowiedziach też zwykle czegoś brakowało albo traktowała podane na testach zadania zbyt ogólnie, niedokładnie.

– Julka, dlaczego czekasz na zewnątrz? – usłyszała zmartwiony głos przyjaciółki.

– Chciałam się przewietrzyć.

– Będę cię miała na sumieniu, jeśli się przeziębisz – podsumowała przerażona wizją choroby Nela.

– Nie martw się. Złego licha nie bierze – odparła szczerze, chociaż przemarzła do szpiku kości.

– Właśnie tego się obawiam – stwierdziła Nela z rozbijającym uśmiechem, który czynił z niej bardzo piękną młodą kobietę.

Ona zawsze była dziewczyną, a Nela kobietą. Odkąd się poznały, nic się nie zmieniło w tej kwestii. Siła kobiecości Neli tkwiła w jej urodzie. Zerknęła na twarz przyjaciółki otoczoną włosami o wielu odcieniach rudości. Nela przypominała złotą iskrę, w której skrzę się szmaragdy ogromnych oczu. Mały, kształtny nos ustępował miejsca pełnym, pięknie zarysowanym ustom, które zwykły uśmiechać się tylko trochę. Nie słyszała jeszcze głośnego śmiechu

przyjaciółki, gdyż w radości i zadowoleniu z życia potrafiła zachować umiar i unikała przesady.

– Jak ci poszło? – spokojny ton Neli wyrażał szczere zainteresowanie.

– Na pewno gorzej niż tobie – odpowiedziała z przekonaniem, ale bez cienia złośliwości.

– Masz szczęście, że cię lubię. Wiesz, która godzina? Musimy ruszać! – dodała, zerkając na zegarek.

– Wiem. – I ruszyła za szybko idącą przyjaciółką, która nigdy nie marnowała czasu.

Każda sekunda życia Neli musiała być dobrze wykorzystana. Jeśli nie na działanie, to przynajmniej na konstruktywne myślenie lub planowanie dalszych kroków.

Piątkowe późne popołudnie niezauważalnie zaczęło przechodzić w wieczór. Gdy skończyła pisać kolokwium, było jeszcze widno. Teraz niebo robiło się coraz ciemniejsze, a miasto zaczynały rozświetlać zapalające się to tu, to tam uliczne latarnie. Po ulicach mknęły samochody, a ludzie pomimo zimna poruszali się jakby weselej. Zaczynały się przygotowania do weekendowego odpoczynku, podczas gdy one kierowały się pospiesznie ku przystankowi. Zwykle zatłoczony o tej porze tramwaj miał zawieźć je do pracy.

Za namową Neli już od pierwszego roku studiów zawsze gdzieś pracowała. Robiła to dla własnej satysfakcji, a przy okazji ku radości mamy, ponieważ w ich domu nigdy się nie przelewało. Nela z kolei pracowała od dziecka. Pochodziła z rodziny ubogiej, a do tego wielodzietnej. Była najstarsza z rodzeństwa i to na niej spoczywał obowiązek pomocy rodzicom, którzy żyli z produkcji mleka w małej mazurskiej wiosce. Jako mieszkanka dużego miasta musiała sama utrzymać się w miejskiej dżungli. Poza tym trochę uważała

się za żywicielkę rodziny, może nie jedyną, ale z pewnością niezastąpioną. Regularnie wysyłała rodzeństwu niewielkie sumy na bieżące potrzeby.

Latem miały aż trzy miesiące wakacji, z czego jeden, a czasem i półtora poświęcały na pracę w restauracjach. Na początku zawsze na zmywaku, ale później szybko awansowały i roznosiły piwo w ogródkach letnich. Kiedyś zatrudniły się w firmie farmaceutycznej i ubrane w białe kitle, czepki na głowach i ochraniacze na nogach składały pudełka, do których pakowano jakieś medyczne cuda i aparaturę ratującą życie. Gdy zaczynał się rok akademicki, sytuacja się komplikowała. Jako studentki miały bardzo dużo nauki i mogły pracować tylko wtedy, gdy po pierwsze, nie kolidowało to z ich zajęciami, a po drugie, pasowało potencjalnym chlebodawcom. Krótko mówiąc, łatwo nie było. Ale pracowały zawsze. Wspierały się nawzajem, choć prawdę powiedziawszy, Nela tego wsparcia potrzebowała tylko wtedy, gdy podupadała na zdrowiu. Wtedy bez mrugnięcia okiem przejmowała jej obowiązki. Za to gdy sama chorowała lub nie mogła pojawić się w pracy z powodów rodzinnych, to Nela pracowała za dwie.

Całe szczęście nie musiały długo czekać na mrozie na tramwaj. Przyjechał po kilku minutach i chociaż był skrajnie zatłoczony, jakimś cudem udało im się do niego wbić. Wciśnięte w tłum jechały przed siebie, marząc, by na najbliższym przystanku ktoś wysiadł z wlokącego się jak żółw pojazdu, a nikt inny nie wyraził chęci podróży z nimi. Marzenia potrafią się spełniać. Choćby połowicznie. Na najbliższym przystanku co prawda nikt nie wysiadł, ale nowych podróżnych też nie przybyło.

Może zamarzli...? – pomyślała, patrząc na otaczających ją ludzi.

– Mam tylko nadzieję, że nie będzie tak jak ostatnio – jęknęła w stronę zamarzniętej szyby Nela.

– Cokolwiek tam zastaniemy, damy radę! – uśmiechnęła się gorzko na wspomnienie tego, co ostatnio zobaczyły w mieszkaniu, które sprzątały w każdy piątek po południu.

Duży i piękny apartament zyskiwał na urodzie zawsze wtedy, gdy z niego wychodziły, bo kiedy stawały w progu, przypominał... Zamyśliła się. Łatwiej już stwierdzić, czego nie przypominał w piątkowe późne popołudnia. Zatem z pewnością nie miejsca, w którym żyje nowoczesne i – co ważne – bezdzietne małżeństwo, a sądząc po jakości garderoby, bardzo dobrze sytuowane. Gdy wchodziła do pomieszczeń, gdzie przez cały boży tydzień nikt nie szanował ich pracy, chciało jej się wyć, a nawet potrząsnąć tą parą patentowanych brudasów, która, o dziwo, sama prezentowała się nieskazitelnie.

Nela oczywiście reagowała inaczej. Chlew nie robił na niej żadnego wrażenia. Wchodziła do mieszkania z uśmiechem, jakby już od progu ciesząc się, że trafili im się tacy pracodawcy, u których praca nigdy się nie skończy, ponieważ nie potrafią utrzymać porządku. Brudne naczynia zostawiali zawsze tam, gdzie kończyli jeść, czyli najrzadziej na stole, bo jadali wszędzie, tylko nie w jadalni. Ubrania rzucali tam, gdzie się rozebrali. Opatrzone markowymi metkami części garderoby zwisały w nieładzie z jadalnianych krzeseł, zaścielały podłogę w sypialni i w innych pomieszczeniach. Białe ręczniki, użyte z pewnością tylko raz, też leżały gdzie popadnie. Matka często ganiła ją za to, iż nie potrafi utrzymać porządku we własnym pokoju. Nie chciała uwierzyć, że w porównaniu ze swoimi pracodawcami córka była ucieleśnieniem pedanterii i ap-tekarskiej dokładności.

W gruncie rzeczy jednak lubiły z Nelą ludzi, których po cichu nazywała „burdelarzami”, gdyż poza rozlicznymi wadami mieli jedną bardzo istotną zaletę: doskonale płacili. Nie szanowali ich pracy nic a nic, ale dwie stowy leżące w każdy piątek na stole

w jadalni całkowicie zamykały jej usta. Tylko jej, ponieważ Nela i tak zawsze unikała wygłaszania komentarzy. Tym bardziej że dzięki owym „burdelarzom” mogły cieszyć się kolejnym dobrze płatnym zleceniem. W jedno wtorkowe popołudnie w miesiącu sprzątały w pewnej znanej w mieście kancelarii adwokackiej, w której na swoje życie ponad stan zarabiało kilku prawników.

Siedziały obok siebie sterane, zmachane i wykończone. Policzki Neli pokrywały plamy w kolorze buraczanym. Miały dla siebie piętnaście minut. Mieszkanie musiały opuścić kwadrans po dwudziestej pierwszej. Taką umowę miały z właścicielką. Jej męża do tej pory jeszcze nie spotkały. Znały go tylko ze zdjęcia, zresztą jedynego w tym dość surowo urządzonym mieszkaniu. Zerkiała na wciąż posapującą Nelę, która wpatrywała się właśnie w tę fotografię.

– Ciekawe, czy to fotomontaż – powiedziała Nela jakby sama do siebie, odzyskując bardzo powoli normalny oddech, bowiem posprzątanie tego mieszkania wymagało od nich oprócz silnej woli i odporności na stres również doskonałego zarządzania czasem pracy: czyli tempa, tempa i jeszcze raz szybkiego tempa.

– Coś ty! – ofuknęła przyjaciółkę. – To najprawdziwszy ślub pod słońcem, tyle że w obrządku polinezyjskim.

– Co?! – Nela obdarzyła ją zszokowanym spojrzeniem.

– No mówię ci! To żaden fotomontaż. Tam morze naprawdę ma taki kolor, i kwiaty też, chociaż wyglądają jak żywcem wyjęte z reklamy – mówiąc to, wlepiła wzrok w zdjęcie, któremu przyglądała się już nieraz.

– Skąd to wiesz? – Nela powoli wracała do siebie.

– Oglądałam kiedyś jakiś program podróżniczy, pojawiała się w nim właśnie taka ślubna szopka. Zwijamy manatki? – zapytała,

bo wiedziała, że jej mama dostanie palpacji serca, jeśli pojawi się w domu po dwudziestej drugiej.

– Daj mi jeszcze chwilę – poprosiła Nela, wpatrując się w wysprzątaną na błysk kuchnię, którą miały przed sobą.

– Jak sobie życzysz – odpowiedziała przymilnie.

– Jak myślisz, wzięli też taki normalny ślub? – Nela znów zatonęła wzrok w błękitnej lagunie.

Może wzięli, może nie wzięli... Kto ich tam wie... – pomyślała, po czym głośno wypowiedziała swą myśl.

– Kto ich tam wie... – użyła sformułowania mamy.

Nigdy za nim nie przepadała, ponieważ w ustach mamy brzmiało zawsze prześmiewczo. Poza tym nie miała ochoty zastanawiać się nad kwestią, która jej nie obchodziła. Miała w nosie to, czy „burdelarze” wzięli także zwyczajny ślub. To nie była jej sprawa.

Nela nie odezwała się, tylko westchnęła ciężko i pesymistycznie.

– Co jest? – zapytała ją natychmiast przyjaciółka.

– Nic – odpowiedziała szybko Nela i westchnęła identycznie jak poprzednio.

– Mamy jeszcze trzy minuty, więc mów, o co chodzi – poprosiła dość stanowczym tonem.

Nela milczała jak zakłeta.

– No! Mów! Coś leży ci na wątrobie?

– Właśnie chodzi o to, co mi leży na wątrobie – to mówiąc, Nela spojrzała na siebie krytycznie i skrzywiła się z widocznym niesmakiem.

– Tyle razy już ci powtarzałam, że rozmiar jest nieważny – żartowała.

Niestety jej słowa trafiły w próżnię, bo mina przyjaciółki nie zmieniała się ani trochę.

– A tam... – sapnęła Nela, chociaż już jakiś czas temu poradziła sobie z zadyszka. – Popatrz na nią – wskazała wzrokiem na zdjęcie. – I popatrz na siebie – tym razem spojrzała w jej kierunku. – A teraz na mnie.

Nela tym razem nie spojrzała na siebie i widać było, że nie znajduje żadnej przyjemności w oglądaniu swych kształtów.

Zamilkła. Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– Przecież ja nie mam szans na żaden ślub. Nawet taki byle jaki – Nela wskazała głową w kierunku fotografii przedstawiającej polinezyjski raj na ziemi i dziwaczny ślub.

– A co ty tam wiesz – usiłowała zbagatelizować podły nastrój przyjaciółki.

– Pewnie wiem mało, ale jedno na pewno... – Nela nieoczekiwanie przerwała rozpoczętą kwestię.

– Jedno, czyli...? – powtórzyła, zachęcając ją do zwierzeń.

– Czyli to, że chciałabym mieć kiedyś ślub – Nela przyznała się do swych marzeń. – Taki piękny, prawdziwy, w kościele... Z kimś, dla kogo naprawdę nie będzie ważne, jaki rozmiar noszę... Chciałabym, gdy będę szła przez kościół, tak powoli, żeby rodzice byli ze mnie dumni... Żebym sama była z siebie w końcu zadowolona... Nie to co teraz...

Ale dół! – pomyślała z przestachem. Dzięki Bogu, wiedziała, co robić. Musiała natychmiast wyciągnąć z niego Nelę.

– Wiesz co? – zerwała się z kanapy, przerywając tym samym uzalanie się nad sobą przyjaciółki. – Zbieraj się, bo musimy się ewakuować. Poza tym nie wiem, czy zauważyłaś, ale ten Nowy z naszej grupy ciągle robi do ciebie maślane oczy.

– Fajny jest – skwitowała Nela bez entuzjazmu, zupełnie tak jakby serce miała już zajęte. – Ale jak to na wsi mówią: „nie dla psa kielbasa”.

– O, proszę! Właśnie to miałam mówić! Nowy patrzy na ciebie właśnie jak pies na kiełbasę. Tylko co z tego, skoro ty nawet nie raczysz na niego spojrzeć!

– Za to Aśka jest w niego wpatrzona jak w obrazek – powiedziała Nela, a wypowiedzenie imienia jedynej modelki na roku raczej nie sprawiło jej przyjemności. – Na pewno zwróciłaś na to uwagę.

– Nie masz już innych problemów, którymi mogłabyś się przejmować? Ona tak patrzy na wszystkich facetów. To wariatka. Nimiomanka to przy niej zakonnica – syknęła z odrazą w głosie. – Najlepiej będzie, jak w ogóle nie będziesz zwracać na nią uwagi. Za to od czasu do czasu zawieś oko na Nowym! A teraz musimy już naprawdę iść... – spojrzała na przyjaciółkę prosząco.

– Dobrze... Już, już... – Nela wstała bez ociągania.

Ruszyły do wyjścia. Wnętrza, które miały za chwilę opuścić, lśniły czystością i pachniały świeżo.

– Julia – odezwała się niespodziewanie Nela, właśnie kończąc zakładać buty. – A tobie podoba się ten Nowy?

– Mnie?! – zdziwiła się szczerze. – Czy ja wiem... – wzruszyła ramionami. – Chyba do tej pory nie rozpatrywałam go w miłosnych kategoriach. Raczej nic do niego nie czuję. Żaden grom z jasnego nieba mnie nie trafił, kiedy go pierwszy raz zobaczyłam. Zatem szans na romans brak – podsumowała w pośpiechu, zamykając mieszkanie.

– Ja jednak wczoraj coś zauważyłam... – zaczęła zagadkowo Nela.

– Co? – ponagliła ją, gdyż samo pytające spojrzenie okazało się niewystarczające.

– Kiedy wczoraj na ćwiczeniach zwróciłaś Larwie uwagę, że przetrzymuje twój skrypt, to Nowy spojrzał na ciebie z wielkim uznaniem.

Niechętnie przywołała w pamięci obraz Larwy, czyli Aśki, ponieważ nie lubiła marnować czasu na rozmyślanie o osobach zapatrzonych w siebie, w dodatku niezyczliwych. A taka właśnie była Larwa.

– Pewnie dlatego, że jestem jedną z niewielu osób na roku, które są w stanie powiedzieć jasnie piękności, co o niej myślą – chciała uciąć temat.

– Nie wiem, czy tylko dlatego... – Nela kontynuowała wątek Nowego, gdy wychodziły z budynku na mróz, który podobnie jak Larwa nie wiedział, kiedy powiedzieć sobie dość.

– Posłuchaj! – postanowiła kategorycznie przerwać podchody przyjaciółki. – Chociaż Nowy niezaprzeczalnie jest przystojniakiem jakich mało na uniwerku, to mnie nie kręci, więc gdybyś była zainteresowana, mną możesz się zupełnie nie przejmować – mówiąc to, przyspieszyła kroku, za to Nela stanęła jak wryta.

– Dlaczego myślisz, że on, że ja... – przyjaciółka zacięła się na dobre.

– A dlaczegoż by nie?

Zatrzymała się, choć była pewna, że mróz atakuje wtedy ze zdwojoną siłą.

– Bo może podoba mi się ktoś całkiem inny... – zagadkowość Neli była intrygująca.

– Kto? – zapytała natychmiast.

– Nie powiem ci, bo mnie wyśmiejesz – szczerść Neli była godna podziwu, jak zwykle.

– Bez obaw, nic takiego się nie stanie. Mam zamarznąętą twarz.

– Rzeczywiście, powinniśmy przyspieszyć.

Nela ruszyła przed siebie, zręcznie zmieniając temat swej tajemniczej miłosnej fascynacji.

– Ale powiesz mi kiedyś? – zapytała ostrożnie.
– Nigdy. Bo on jest z innego świata... – tajemniczość Neli rosła z każdym wypowiedzianym zdaniem.
– Znam go? – zapytała, chyba zbyt nachalnie.
– Widujesz go, ale go nie znasz – Nela była bezlitosna, a to zdarzało się wyjątkowo rzadko.

Skoro nie miała szans dowiedzieć się niczego, postanowiła zamknąć temat faceta nie z tego świata.

– To co? Jedziemy do mnie? Mama skończyła dziś gotować bigos, pewnie palce lizać – zachęcała, jak umiała.

– Chyba lepiej będzie, jak pojedę dziś do siebie... – Nela ewidentnie po raz kolejny traciła dziś humor. – Nie jestem w nastroju... – nawet nie starała się udawać, że jest inaczej.

Nela nie potrafiła udawać. Była prawdomówna i obiektywna. I za to przyjaciółkę uwielbiała.

– Tym bardziej musisz ze mną jechać! Bigos w tej sytuacji może okazać się bardzo pomocny. Poza tym chyba zapomniałaś, że twoje kujonki z medycyny miały dziś pierwszą zerówkę w sesji i teraz pewnie zapijają fakt, że znów będą musiały zakuwać, albo piją, by zapomnieć wszystko, czego się nauczyły. Jedziesz do mnie! Bez gadania! Oferuję bigos i kieliszek wiśnióweczki ciotki Marianny – zachęcała. – Nawet łóżko rozłóż. Specjalnie dla ciebie – uśmiechnęła się. – Poleżymy sobie, a ja pomyślę, co tu zrobić, żebyś spojrzała na Nowego przychylnym okiem. A kiedy wasze spojrzenia się spotkają, to Larwa przepadnie z kretelem. Musisz zająć się facetem z tego świata, a nie nie wiadomo kim – wbiła wzrok w Nelę, która słuchała jej słów, i jak to Nela miała w zwyczaju, rozważała różne możliwości. – To co? – ponagliła. – Bigos? Czy zalane w trupa, bełkoczące na okołomedyczne tematy koleżanki z akademika? Nie daj się prosić! – już nie prosiła, tylko błagała przyjaciółkę,

czując, że jeszcze chwila na tym mrozie, a nie będzie jej dane już nigdy skosztować bigosu własnej matki, która w kuchni nie miała sobie równych.

– Nie dam – Nela w końcu uległa, uśmiechając się spolegliwie.

Ruszyły przed siebie. Brnęły przez siarczasty mróz, kłujący nie-
miłosiernie ich młode twarze. Od małego mieszkania w starym, za-
niedbanym wieżowcu dzieliło je jakieś czterysta metrów.

Uwielbiała spacerować. Gdy tylko mogła, rezygnowała z ko-
munikacji miejskiej. Energicznie stawiała kroki, obserwując uważ-
nie mijających ją przechodniów. Lubiła ludzi. Lubiła zapamięty-
wać ich twarze. Zastanawiała się, jakie historie odmalował na nich
czas, znamiona jakich uczuć nosiły, a czasem dostrzegała, że były
poważnie okaleczone właśnie przez ich brak.

Spacer w towarzystwie Neli lubiła najbardziej. Z Nelą, choć
bardzo spokojną, nie można było się nudzić. Różniła się od wszyst-
kich innych dziewczyn, z którymi dawniej usiłowała się zaprzyjaź-
nić, oczywiście bezskutecznie. Nawet mama zaakceptowała Nelę
bez szemrania, choć lubiła pomarudzić, gdy tylko miała ku temu
sposobność. Twierdziła, że Nela to bardzo wartościowa dziew-
czyna, a miała nosa do ludzi. Wierzyła, że w słowach mamy: „pa-
miętaj, Julka, trzymaj się z Nelą, to może i ty na ludzi wyjdiesz” –
kryła się szczerą prawdą. Mama taka była. Z łatwością dostrzegała
dobre cechy u obcych ludzi i potrafiła doceniać to, co sobą repre-
zentowali. Tylko w stosunku do własnej córki zatracala tę umie-
jętność i wymagała od niej więcej niż od innych. Córka miała
więc bardzo trudne zadanie. Musiała zawsze być tą lepszą, ładniej-
szą i mądrzejszą, a nawet najmądrzejszą... Te ciągłe wymagania
męczyły ją okrutnie. Jednak nie miała siły, by się im przeciwsta-
wiać. O ile w życiu od czasu do czasu potrafiła płynąć pod prąd,
nie zważając nawet na to, czy taki kierunek jej się opłaca, o tyle

w relacjach z mamą najczęściej pokornie schylała głowę. Wiedziała, że z mamą nie wygra. Dlatego wygodniej było po prostu potakiwać i zgadzać się z każdym stwierdzeniem rodzicielki, bo wstąpienie na wojenną ścieżkę nie popłacało. Z mamą w szranki mogła stawać tylko ciotka Klara. Ciotka była starszą siostrą mamy, tak wredną, że nie miała sobie równych.

Zapomnij o całym świecie. Zacztyj się i uwierz, że ta historia może przydarzyć się także Tobie.

Julka nie czeka na miłość. Lubi spokój, a w swoim poukładanym życiu dokładnie zna wszystkie kąty. Ale czy taka naprawdę jest Julka? Kto zna ją najlepiej? Wiecznie narzekająca mama? Ukochana ciocia, z którą rozmowa przynosi ukojenie? Czy może najlepsza przyjaciółka Nela?

Może wydaje Ci się, że i w Twoim życiu nie ma miejsca na niespodzianki? Może masz jasno wytyczony plan i dla świętego spokoju po prostu spełniasz oczekiwania innych, zapominając o sobie? Poznaj historię Julki, a zobaczysz, że czasem wystarczy jedno uderzenie serca i chwila namiętności, by życie rozkwitło pełnią barw.

Julka niespodziewanie spotyka najważniejszego człowieka w swoim życiu. Już wie: to ten jedyny. Szybko przekonuje się też, że to właśnie z nim nie może wiązać nadziei na wspólne szczęście. Czy znajdzie dość siły i odwagi, by zawańczyć o miłość? Jakich wyborów dokona? Czy miłość pokona wszystkie burze?

Czas pokaże...



Po przeczytaniu książki Anny Ficner-Ogonowskiej świat wydaje się bardziej przyjaznym miejscem.

Rafał Królikowski



Anna Ficner-Ogonowska – autorka bestsellerów, z powołania nauczycielka, z wyboru kobieta uśmiechnięta. Serią zapoczątkowaną przez *Alibi na szczęście* zjednała sobie serca setek tysięcy czytelników. Pokazała Polkom, że warto mieć marzenia. Teraz powraca z nową, znakomitą powieścią, która pokazuje to, co w życiu najważniejsze.

PATRONAT

olivia

naj

FARMONA
HOTEL BUSINESS & SPA

FARMONA
Kuchnia



9 788324 034925 >

Cena 44,90 zł

E-book dostępny na
woblink.com

znak.com
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY



[www.facebook.com/
annaficnerogonowska](https://www.facebook.com/annaficnerogonowska)